№ 50.

Warszawa dnia 3/15 Grudnia r. 1866.



NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

W Warszawie *kwartalnie* rs. 1 k. 50, na prowincji i w Cesarstwie *półrocznie* rs. 3 k. 75, Koperta *półrocznie* rs. 1.
Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych.

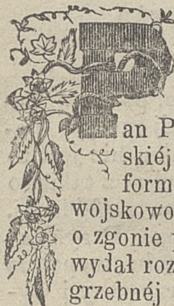
URYWKI

SPISANE Z PAMIĘTNIKÓW JANA BUGAJA

Z KOŃCA WIEKU XVII.

II.

ŻAL PANA KRASUSKIEGO.



Pan Podskarbi Ossoliński u którego dworskiéj uczyłem się służby, był to wielki formalista i każda rzecz trąciła u niego wojskowością. Jak więc tylko dowiedział się o zgonie pana Marcina i dniu exportacji, zaraz wydał rozkaz, abyśmy przygotowali się do pogrzebnéj usługi, ze starannością przystojną i uczciwą.

— Tylko waszmoście nie zabaczcie — mówił do nas zwracając się przy dyspozycji — pustoty i igraszki pozostawić w doma. Z nieboszczykiem panem Lanckorońskim w przyjaźnie nie zachodziliście, bo do siwéj głowy młodość nie pasuje, nie swat więc wam, ani brat, ale samotność i powaga przynależy tam, gdzie ziemia otwiera się na przyjęcie prochu co w nim mieszkała dusza nieśmiertelna. Bez pogrzebu raju nie zdobędzie, poganie nawet mieli pogrzeb w wielkiéj aprensji, więc tymbardziéj chrześcjanom godzi się o tem pamiętać. Kto zaś na pogrzebie pustakuje, to go sam sobie gotuje. Dziś więc w asyście przeprowadzicie kondukt do Klimontowa, a jutro posługę zrobiemy przy samym pogrzebie.

Przemówienie to Podskarbiego zrazu dziwnem się nam zdało, ale późniéj zaraz pomiarkowaliśmy, że była racja. Smutności nie kupi jak jéj nie ma w sercu, ani nie zerwie z drzewa jak jabłko dojrzałe, my zaś nie mieliśmy się czego smucić, bo pan Marcin od dziesiątka lat żył w samotności i za życia z nami słowa nawet nie przemówił. Wiedzieliśmy zaś że do Klimontowa zjedzie całe obywatelstwo i matki i dzieweczki, więc choć nie będzie uciechy, ale przyjemne dyskurowanie i zabawka jako w większem zgromadzeniu. Nie mając zaś przy oczach płaczącéj żony ani dziatek, człek za kościołem i *pogrzebnicą* *) mógłby o wszystkiem zabaczyć i popaść w jakie nieprzystojne rozweselenie. Dobrze więc że pan Podskarbi słowami swemi, nauczył nas baczenia i powagi. Ochotnie ale w ciszy zaczęliśmy się tedy w drogę szykować, gdy w tem wszedł pan kapitan Krasuski ów najstarszy i najulubieńszy pana Podskarbiego dworzanin chmurny, wzdychający i kręcący wąsem w wielkiem zamyśleniu. Nie mogąc zmiarkować co to znaczy, spojrzałem po towarzystwie, a młody Sajewicz mi szepnął:

— Kapitan gniewny, bo spodziewał się zapisu od pana Marcina, a dostał szczutkę. Za życia dosyć go obserwował, raz nawet przyrzekł, i kapitan przechwalał się tem, ale pokazało się, że obietnica to wielka zwodnica...

— Jakto? — przerwałem — i kapitan z sukcesji nic nie uskubnie? — Wiedziałem bowiem że przez matkę, był bardzo bliskim panu Marcinowi i że miał za życia wielkie u niego zachowanie.

— Nic, ani kąsiołeczka — odrzekł Sajewicz.

Żal mi się niezmierny zrobiło poczciwego kapitana ale pacholęce lamentacje, ani nakarmią ani napoją. Wuli korzyści wielka próżnica tylko zelga sercu. Wszelkie spodziewanie ludzkie to jak dym, co go okiem widzisz, a ręką nie uchwycisz. Napraktykowałem ja się tego dosyć w życiu, a choć młody wówczas byłem, to znałem już jak zawód dokucza. Cichaczem więc, z ukosa rzuciłem okiem na kapitana, a inni szeptali między sobą, żeby wesołością nie sprawić mu naprzykrzenia.

— Kiedyż waszmoście wrócicie z eksporty? — za-

*) cmentarzem.

pytał kapitan po chwili swobodnie zabawiając się fajką.

— Jakto? — to kapitan dobr. nie pojedzie z nami? — zapytało nas kilku.

— Ja miałbym jechać? — odrzekł burkliwie — ja miałbym modleniem przyczyniać mu królestwo niebieskie? — Ho! — ho! — jednéj nawet Zdrowaśki nie zmówię.

— Będzie kapitanie na eksporcie — odezwałem się nieśmiało — całe obywatelstwo, toby dziwnem nie jednemu było, gdyby pana kapitana brakło.

— Chudy jak ja pacholik to nie łacno w oczy idzie — odrzekł już gniewniéj — a mnie już żyć i umierać w pacholęcym stanie.

— Ale tam będzie suta wystawa, piękne nabożeństwo, chmara ludzi...

— Mój mości Sajewiczu — przerwał żywo kapitan — pogrzeb kosztowny złemu nie pomoże, a ludzi dobrego i poczciwego imienia, lepszy jeden dzień, jak gnuśnych żywot cały.

Zamilkliśmy, bo jak z latami kapitana tak i ze słowami trudno było się mierzyć takim jak my młokosom. Ale przy oknie siedział marszałek Żukowski robiąc cosić wedle pasa, odrzekł więc na te ostre słowa.

— Nieboszczyka pana Marcina, święć Panie nad jego duszą, nie po sprawiedliwości nazwaliście złym i gnuśnym. Złości nijakiéj nikomu nie wyrządził, a gnuśnością do późnych lat nie grzeszył, bo żywot pędził w służbie i usługach publicznych.

— Łakomy był mości Żukowski, na grosz pazerny i chciwy, a taki nie dba o sumienie tylko o mienie.

— A i cóż to wadzi kapitanowi? — Jeżeli łakomy, zły, to sobie najgorszy.

— Jakto nie wadzi panie marszałku? — Alboż przepomnieliście starą przypowieść, że każdy skąpy to jak na skale jagody, co ludziom nic po nich, jeno wronom gody.

— Pan Marcin już na Boskim sądzie i sprawia się panie kapitanie, przed większym jak nasz trybunałem. Zawziętości więc ludzkie powinny milknąć, tymbardziéj w powinowatym co mu przynależy poszanowanie a nawet kochanie.

— Kochanie! — Kochanie! — mruknął kapitan z jadem — mój mości Żukowski, bez nagrody, to największa cnota ziębnie jak groch na bębnie, cóż dopiero kochanie w krewieństwie.

— No ani gadania, ale wyrozumienie zawsze przynależy...

— Nie pałaszujcie słowami jakby przed żakiem— przerwał kapitan zrywając się z siedzenia i chodząc szparko po izbie — wysługi nieboszczykowi robiłem, poszanowania przestrzegałem, zabawy nieskąpiłem i niczem nienaprzykrzałem się, a jednak zabaczył o mnie i jednem nawet Bóg zapłać nie podziękował w testamencie. Nie idzie mi o dary, o bogactwo, bo mało wiela ma się z ojcowizny i przy panu Podskarbim chleba do śmierci nie braknie, ale mi idzie o despekt jaki mi swoją niepamięcią wyrządził, bo co ludzie powiedzą na to pominięcie?

— Co mają powiedzieć? — nic nie powiedzą.

— Bajki! mości Żukowski, powiedzą że z lizusa wyszedłem na liziłapę, a Bóg moim świadkiem i poczciwi ludzie, że służyłem nieboszczykowi jako krewniak a nie jako lizus. Nie o zapis mi idzie, ale o serce nie o bogactwo ale o pamięć, a kiedy on nie miał dla mnie ni serca ni pamięci, to i swoim pamiętaniem nie chce mu się naprzykrzać. Czem cię kto mierzy, tak ci wierzy, mnie widać mierzył jak sobie najdalszych i nieznanych, skoro w jednym z niemi szeregu ustawił. To i pocóż mam robić pogrzebne wysługi?

— Po co? — mruknął gniewnie marszałek — żeby nieboszczykowi westchnieniem pobożnem, modlitwą i przyczynkiem do sutości nabożeństwa, torować drogę do bram niebieskiego szczęścia. Czyś aspan, panie kapitanie zabaczył o tem?

— Toć przecie wié i maluśkie dziecko, — odrzekł kapitan i machając ręką mówił daléj: żeby mnie jednak ludzie palcem potem nie wytykali, to na eksportę pojadę, ale zaprzątać będę myśli, tylko światowością...

— W imię ojca i syna — przerwał wielkim głosem Żukowski — czyś aspan bisurman albo poganin żeby zawziętością szafować aż po za ziemski żywot?— Panie kapitanie upamiętaj się, bo to nieprzelewki. Nie wojuj żebyś nie żałował.

— Żałość poczciwa i rozumna nie wstydzi — odrzekł kapitan — a moja żałość za taką poniewierkę słuszna i sprawiedliwa.

Jeszcze w podobny sens długo z sobą dyskurowali, a choć marszałek bardzo rozumnie rzecz przekładał, my jednak stanęliśmy w myśli po stronie kapitana, boć zapomnienie takie to zawsze despekt, i to bardzo twardy bo go niczem nie naprawi. Kapitan ucieszył się tą naszą życzliwością, i poweselniawszy zabrał się równo z nami do szykunku w drogę.

d. c. n.

Korespondencja z Paryża.

Być panem w domu, co siłą ducha, powagą, rozumem stoi na czele całéj rodzinnéj rzeszy, posłusznéj nie z bojaźni lecz z szacunku, nie jest to tak łatwo jak się komu zdaje. Parodją z takiego pana domu przedstawiono niedawno w Odeonie, w dramacie Barbiera p. t. *Pan domu*. Paryż zachwycony na każdem przedstawieniu wypełnia wszystkie miejsca, wybija brawa, wrzeszczy i wywołuje, chociaż prowadzenie całéj intrygi ani zręczne ani porywające, ani z prawdą zgodne.

Bankier Dubourg oprócz pieniędzy, ma żonę i córkę Henrjetę, którą kocha z całą potęgą ojcowskiego uczucia. W domu bywa codziennie pan Lornier metr muzyki, figura nie ciekawa i nie pociągająca, który obok obowiązków nauczycielskich doskonale strzela oczami ku młodéj jeszcze pani bankierowej. Afekta szybko pomnażają się, sypią się westchnienia jak pociski z iglicowych karabinów, ludzie patrzą, dziwią się, szepcze służba, mruczą przyjaciele i znajomi, naprzód cicho, potém coraz głośniéj, aż wreszcie pana Dubourg'a wszyscy wytykają palcami, ledwo że mu się w oczy nie śmieją. Nieoceniony pan domu, choć patrzy udaje że nie widzi, słucha ale nie słyszy, i niemy, zimny jak ryba, zamiast przepędzić natręta za setną granicę, z uśmiechem przyjacielskim wita wszystkich, nawet p. Lornier, okazując mu wszelkie względy przynależne uczciwemu

człowiekowi. Prawda że to zabawne? Talizmanem zażegnywującym gniew pana Dubourg'a, robiącym go lalką, automatem, niepotrzebnym gratem w domowem otoczeniu, jest miłość do jedynego dziecka, Henrjety, dla którój, pragnąc ją ocalić w opinji publicznéj, poświęca siebie, swoje szczęście, honor i błąd żony osłania największą tajemnicą. I tak dręcząc się i męcząc przez lat dwanaście, wydaje wreszcie córkę za p. Armanda. Z jedném więc załatwił się i zaledwie odetchnąwszy zrzuca z twarzy tyle lat z takiem męczeństwem noszoną maskę i występuje jako mąż, jako pan domu, gniewny, straszny i oburzony. Żona pokorzy się i uniewinnia, Dubourg odpycha ją a Lornier'a wyzywa na pojedynek na pistolety o pięć kroków. Za sceną słychać dwa strzały Lornier ginie na miejscu, Dubourg'a wnoszą ranionego śmiertelnie, który konając błogosławi córkę a żonie przebacza.

Rozwiązanie śmieszne, nawet wstrętne. To ocknięcie się mężowskiéj powagi i przebaczenie okupione dwoma trupami, strasznie dziko i barbarzyńsko wygląda. Kula złego nie naprawia, bo wysłana przez zemstę jest nie chrześcijańską, przez chęć wynagrodzenia krzywdy, głupstwem niegodnem XIX wieku.

Kto nie jest zbyt słabych nerwów i nie lęka się huku dział i wystrzałów karabinowych, a pragnie dobry słuch troszkę przytępić, niech zajrzy do teatru zwanego księcia Następcy tronu, dającego przedstawienia same wojskowe. Żołnierz francuzki ma wrodzone do artyzmu scenicznego zdolności, lubi go, przepada nawet za nim i czy w obozie czy w boju, aby tylko znalazła się chwilka wolnego czasu, zaraz tworzy się teatrzyk, improwizują artyści, pisarze dramatyczni i zabawa gotowa. Niedawno we wspomnionym teatrze przedstawiono sztukę p. t. „Francuzi w Lizbonie“, w któréj cały interes obraca się około dwóch córek hrabiego d'Eras, mających imiona zaczynające się od litery C. Jedna z nich kocha się w oficerze angielskim, ojciec wpada w zapalczywość, ale z początkowéj litery nakreślonej na różnych serdecznych pamiątkach, nie może dojść czy młodsza czy starsza córka dopuściła się téj straszliwéj dla ojca kontrabandy. Śledzi więc, bada, ściga, wywiaduje się, podsłuchuje — wszystko napróżno. Kochanek bowiem ranny leży w szpitalu i dopiero umierając odkrywa oficerowi francuzkiemu tajemnicę swego serca, wymieniając imię ukochanéj i wszystkie jéj przymioty serca. Oficer prawdziwy Francuz, pokochiwa panienkę jeszcze przed poznaniem. Zbliżenie spaja silniéj dwa te młode serca, następuje ślub i zupełne zniszczenie gniewu ojcowskiego. Wszystko to krasi niezmierny dowcip, żywość gry nadzwyczajna a strachem przejmują huki, puki i stuki. Publiczność tak dowcipy jak wystrzały przyjmowała z niezmiernem zadowoleniem, z przeciwnikami zaś w małéj jednak znajdującemi się liczbie o mało co nie stoczyła kułakowéj walki. Skończyło się przecie wszystko na wrzawie, spokojność publiczna na chwilę nie była naruszona.

Ogólnie dramatyczna sztuka we Francji, weszła dziś na drogę efektów fajerwerkowych, karmiących oczy i uszy, ale nie umysły. Nadeślę Wam więcéj podobnych sprawozdań a sąd mój znajdziecie usprawiedliwionym. Zabawy każdy pragnie, każdy za nią przepada.

K. G.

POGADANKA TYGODNIOWA.

iedy moda powstała u nas zamiłowania malarstwa, i pisma perjodyczne nadsługując temu popędowi, szeroko rozwodziły się nad pędzlem, paletrą, kolorytem, tonem, rysunkiem, wynosząc pod niebiosa kiełkujące talenta, na przyszłych mistrzów, zaszczyt i podziw kraju; jeden z malarzy, przeczytawszy obszerną gadaninę, o sobie o sztuce i o swoich obrazach, rzekł częstując mnie cygarem:

— Wiesz mój drogi, że nie przypuszczałem nawet, abyście wy gazeciarze tak się na malarstwie znali wybornie. Cóż to za śliczny ostatni artykuł! Nié dlatego to mówię że mnie chwali, ale z przekonania, bo cóż to w nim za erudycja, jakie świeże pojęcia sztuki, jak doskonale wyroznmowane rady i jak usprawiedliwione uwagi. Z takiego artykułu, wiele, bardzo wiele nauczyć się można. Piszcie daléj tak, pracujcie a wielką malarstwu oddacie przysługę. Gdyby nie chuda fara w kieszeni, kupiłbym ci śniadanie Lukullusowe, dziś poprzestań na lichem cygarze i nadziei frykasów w przyszłości, kiedy publiczność za każde poruszenie pędzla, płacić mi będzie już nie samemi pochwałami ale dukatami.

Skłoniłem głowę przed przyszłym miljonowym Van-Dick'em, a sam zadarłem nosa, jako filar krajowéj sztuki, protektor znawca i obrońca. I tak zbiegło lat kilkanaście, przez czas ten ja cokolwiek zmądrzałem, a ów malarz poczynający, wyrósł na artystę ze sławą i uznaniem. Nie został co prawda miljonerem, ale zaokrąglił się, podtatusiał, zyskując sławę miłość i szacunek ogółu. Stosunki utrzymywaliśmy

ciągle i nie dawno spotkawszy go rozgadaliśmy się o wystawie krajowéj sztuk pięknych. Przebiegając koleją znajdujące się tam obrazy, przyszliśmy wreszcie i do prac jego z których jednę ośmieliłem się kolnąć ostrem żądłem krytyki. Artysta skrzywił się, wydobył cygaro, nie częstując mnie jednak drugiem, choć ich miał kilka w zapasie, i przerywając wywody i dowody, odezwał się:

— Ach! jak wy też dziennikarze nic się nie znacie na malarstwie, to przechodzi wszelkie wyobrażenie. Najprostsze zasady sztuki są wam obce, szczegółki, drobiazgi bierzecie za rzecz główną, z nich sądzicie, piszecie, krytykujecie, a pomijacie to, co jedyną wartość każdéj pracy malarza stanowi.

Rąbnięty tak straszliwie że aż skrami w oczach zaświeciłem, ośmieliłem się jednak zrobić uwagę, że w obrazie każdym większéj wartości, szczegółki koniecznie powinny być wypracowane jak np. twarz stanowiąca główną myśl obrazu· Że co prawdziwie piękne musi się podobać każdemu, tylko odebrane wrażenie inaczéj profan wysłowi, a inaczéj prawdziwy znawca. Że wreszcie jakkolwiek dziennikarze mogą się nie zalecać szczególną znajomością sztuki, nie można im odmówić jednak pewnego poczucia piękna, nabytego jeżeli nie mozolnemi studjami, to wprawą i praktycznem wyrobieniem. Dysputę zakończyliśmy wesoło i całując, się serdecznie, nazwałem go partaczem on mnie profanem i rozstaliśmy się z sobą w najlepszéj harmonji. W ten sposób kończą się zwykle wszystkie krytyczne rozprawy literatów i artystów Warszawskich. Kolną się, pożartują, zadowcipkuje jeden z drugiego, i zgoda święta następuje bez żadnéj zazdrości lub niechęci do siebie. Pod tym względem rzeczywiście godni są największéj pochwały.

Wprędce jednak przypomniałem sobie owe pochwały sypnięte kiedyś, naszemu znawstwu i krytycznemu zmysłowi, które zestawiwszy z rąbnięciem jakie mnie spotkało, pomyślałem w duszy: jak tu pisać o pracach naszych malarzy, jeżeli przy najlżejszem wytknięciu błędu, zaraz zarzucają nieznajomość przedmiotu posuniętą do ostateczności? Chwalić wszystko bezwarunkowo niepodobna, pisać wiecznie o manjerze, ołówku, tonach, cieniach troszkę nudno i ckliwo: wiernym być obowiązkowi sprawozdawcy i wykazać niedostateczności nieodłączne od każdego utworu człowieka, ani myślić. Jest się więc między młotem i kowadłem, ale że to dla nas nie nowina więc choć w kilku słowach zrobię wzmiankę o trzech obrazach przygotowanych na wystawę całego świata w Paryżu.

Pierwszy największy rozmiarem p. Gersona, przedstawia nawracanie Słowian nad Odrą przez Germanów w X i XI wieku. Piękny jest rzeczywiście, postacie wszystkie blisko naturalnéj wielkości, a jest ich dosyć, oddane z życiem, wybornie odtwarzają tak odległą epokę. Szkoda tylko, że do dokładnego zrozumienia potrzebuje koniecznie objaśnienia, bez którego interes ginie a wrażenie nie odbiera téj potęgi, do jakiéj wywołania, posiada wszystkie warunki ta piękna i sumienna praca.

Pan Kosak przedstawił targowisko końskie na Pradze. Ludzie i konie natłoczeni jeden na drugim, niemal słyszysz gwar, wrzawę jarmarczną, swary, sprzeczki, nawoływania, tyle wszędzie rozpostartego jest życia i prawdy. Wszystko tam pięknie i zgrabnie ułożone, nic niezawadza, ale bym wyrzucił szkapsko stare i chude na samem czele obrazu pomieszczone, bo nie ono stanowi barwę Pragskich targów, zarówno u nas jak i w Paryżu nędznemi wywłokami napełnionych, ale zgromadzeni na nich ludzie, z przystrojem i fizognomją miejscową, wybornie przez p. Kosaka przedstawieni.

Obraz p. Kostrzewskiego przedstawia odpust w kościołku wiejskim, nadspodziewanie wykończony starannie, z widocznem usiłowaniem dokładności w najdrobniejszych szczegółkach. Może te drzewa, niebo, trawniki cokolwiek za ciężko wyglądają, ale nie ma w nich zamazania, pośpiechu i w każdym listku znać rękę artysty, Za to figury rozsypane w różnych grupach przed kościołem, są tak obrobione wybornie z takim talentem, że zdaje się że je znasz, poznajesz, że gdybyś chciał mógłbyś z niemi pomówić, pośmiać się, pożartować. W pracach p. Kostrzewskiego, zwykle główne postacie prześlicznie bywają oddane, całe zaś otoczenie najczęściéj odrobione jest jakby naprędce, jakby artyście pilno było rzucić pędzel i paletrę i uciec od pracy co go nudzi i niecierpliwi. Dotąd sądziłem, że to jest taki rodzaj talentu, nie mogący długo nad jednym przedmiotem pracować, ale po obrazie dla Paryża przygotowanym, przekonałem się że p. Kostrzewski gdy chce, może wypracować jak być powinno. Jest to obraz pierwszy tak starannie wykończony, a chociaż otoczenie może za ciężko cokolwiek odrobione, jak to wyżéj powiedziałem, ale zawsze sto tysięcy razy lepsze, jak z nadzwyczajnym pośpiechem i niestarannością wykonane w innych obrazach.

Pamiętnik naukowy, o którym wiadomość często dawałem w Tygodniku, z nowym rokiem w inną przybiera się formę. Zawiadomienie redakcyjne mieści się w dzisiejszym numerze, nic mi więc nie pozostaje, jak tylko chęciom dobrym do pracy pożytecznéj i sumiennéj, powiedzieć: szczęść Boże! O wyjściu numeru pierwszego nie omieszkam zawiadomić, w obszerniejszem cokolwiek sprawozdaniu, dziś tylko nadmienię że i formą i treścią ma w zupełności odpowiadać francuzkiemu Przeglądowi dwóch światów, i głównie służyć nauce, któréj i dawniejsza redakcja jedynie pracę swą poświęciła.

Drugą nowością literacką jest wyjście pierwszéj książeczki bibljoteczki kolei żelaznych, mieszczącéj w sobie powiastkę Tomasza Jeża p. t. *Mąż z rezerwy*. Każda książeczka kosztuje tylko kop. 10, w następnych mają się drukować prace Edwarda Lubowskiego, Zbigniewa i Adama Wiślickiego redaktora Przeglądu tygodniowego. Jest to pomysł wyborny i niezmiernie praktycznie obmyślany, dlatego przekonany jestem, iż pomimo ciężkich czasów na wszelkie księgarskie wydawnictwa, uda się z równą korzyścią dla publiczności jak i wydawcy. Dwie dziesiątek to tak mało w porównaniu do rubli wyrzucanych często na pożegnalne poczęstunki przy wyjeździe, i gdy ruble w podobnych razach często darzą bólem głowy a zawsze sennością, skromne książeczki za dwie dziesiątki zajmą, rozweselą, uprzyjemnią nudy podróży, i zawsze coś w myśli i w sercu czytelnika zostawią. Wydawcą ich i redaktorem jest p. A. Wiślicki, to więc daje rękojmią, że wybór następnych artykułów, z równą starannością obmyślany będzie jak w pierwszéj książeczce i zapowiedzianych.

Teraz z pogadanki o wydawnictwach książkowych wprowadzę Was do zakładu fryzierskiego p. Sniechowskiego przy ulicy Nowo-Senatorskiéj. W sali przeznaczonéj do czesania i fryzowania, ile znajduje się ozdób, elegancji a nawet wytworności, jak nie zapomniano o najmniejszych przyborach w tualecie damskiéj, jak zakład troskliwie zaopatrzył się we wszelkie przybory służące do przyozdobienia głowy i utrzymania jéj w należytéj czystości, o tem nie podobna dać szczegółowego sprawozdania. Wprawdzie trwalszy, piękniejszy i pożyteczniejszy jest przystrój głowy wewnątrz, jak zewnątrz przy pomocy szczotki, grzebienia i żelazka, ale i uczesanie głowy gustowne i staranne podoba się każdemu, więc jest potrzebne, czego właśnie p. Sniechowski wybornie umie dokonywać.

O UBIORACH.

Korrespondencja z Paryża.

Zapowiadano na tę zimę zupełną odmianę w kapeluszach, tymczasem nie widzimy, aby się wiele różniły od tych jakie w lecie noszono, tyle tylko że zamiast krepowych i słomkowych robią je pluszowe lub aksamitne. Rozmaitość w nich panuje nadzwyczajna, noszą katalauki, *Lamballe*, fanszoniki *Marie Stuart* z zębem na przodzie i t. p. Do szczególniejszych należą kapelusze złożone z saméj główki, szerokiéj, nizkiéj, przedłużonéj cokolwiek po bokach, plisa aksamitna nad czołem stanowi coś nakształt rondka. Widzieliśmy taki kapelusik ciemno pąsowy (sang de boeuf), podpięty plisą czarną, haftowany bogato paciorkami z lawy, z boku szła w górę maleńka czapla kitka, szarfy czarne aksamitne dopełniały ubrania.

Inny kapelusz w tejże formie niebieski aksamitny, podpięcie miał z takiejże saméj plisy, na tę pliskę spadały grelotki długie kryształowe w kształcie igieł, z boku na podpięcie, szła biała róża pokryta szronem ze szkła tłuczonego.

Uważaliśmy także kapelusz czarny w kształcie fanszonika, z podniesionem cokolwiek rondkiem. Nad czołem szedł diadem z liści aksamitnych jakby przemrożonych, i ztąd mieniących się w rozmaite kolory, od żółto dzikiego do pąsowego. Na warkocz spada koronka szeroka przeszło na ćwierć łokcia.

Inny znów fanszonik składał się cały z dwóch plis, jedna za drugą; przy twarzy szła plisa różowa aksamitna daléj czarna, obie naszyte paciorkami z lawy na warkocz spadała szeroka koronka, końce do wiązania także koronkowe. Rulon aksamitny z lawą tworzy podpięcie; z boku na fanszoniku wpięte było różowe piórko nakrapiane czarno.

Kapelusik *Lamballe* z popielatego niestrzyżonego aksamitu, otoczony był w koło piórem popielatym, podpięcie składało się z grubego rulonu pąsowego, szarfy popielate służyły do wiązania.

Najmodniejsze przybranie tegorocznych kapeluszy stanowią liście zmrożone różnokolorowe niekiedy pokryte szronem. Do niektórych zamiast szarf, dają po bokach warkocze z rulonów aksamitnych, spojonych pod brodą na kokardę bez końców. Jest to nie zły pomysł do kapeluszy przeznaczonych do wyjścia na ulicę, warkocze bowiem zasłaniają uszy od zimna.

Młode panienki noszą powszechnie kapelusiki okrągłe aksamitne czarne, opasane wstążką morową, lub wiankiem liści zmrożonych. Uważaliśmy także kapelusiki kastorowe popielate, opasane wązko takimże piórkiem, właściwe szczególniéj dla blondynek, forma kapelusików bardzo prosta, główka szeroka, niska rondko wązkie równe w około.

Kapturki na wieczór, robią po większéj części kaszmirowe: pąsowe, białe, szafirowe i fijołkowe. Forma ich zwyczajna z zębem zachodzącym na czoło. Od kapturka idzie wielki kołnierz przeznaczony dla ochronienia szyi i ramion, pąsowe naszywają w rzucik czarnemi paciorkami, szafirowe białemi. Garnirunek składa się z ruszy kaszmirowéj pomięszanéj niekiedy z czarną gipjurą, lub téż z białą koronką kluni. Ta ostatnia dodaje się w takim razie jeśli kapturek naszyty białemi porcelanowemi paciorkami. Naszycie z paciorecznków rozmaitéj wielkości, stało się dziś powszechną modą, widać je na wszystkiém, zacząwszy od kapeluszy, sukien, okrywek, aż do pantofelków i trzewików.

Paletoty zimowe z ciepłego Brystolu, naszywają téż paciorkami w deseń, najmodniejsze są w kolorach *grénat* czyli piusowym, tabaczkowym i oliwkowym. W około okładają je barankiem czarnym na pół ćwierci łokcia. Manszonik do tego bywa z brystolu, naszyty odpowiednio paciorkami, obłożony po bokach barankiem. Kołnierz wielki barankowy dopełnia ubrania. Młode osoby noszą do pokoju krótkie kaftaniczki Hiszpańskie zwane *Bolero* z lekkiego czarnego korciku, naszyte paciorkami w deseń, obłożone barankiem czarnym, a raczéj wełnianym wyrobem w rodzaju baranka zwanym: Astrachanją. Kaftaniczki te bez rękawów, z przodami podciętemi u dołu, kładą się zwykle na koszulkę kaszmirową.

Suknie krótkie do wyjścia na ulicę powszechnie zostały przyjęte i długo się zapewne utrzymają, jak wszystko co dobre i pożyteczne. Robią je ze wszystkiego, a szczególniéj z ciężkich tkanin wełnianych; dół wycinają w wielkie zęby rozmaitego kształtu. Uważaliśmy takie suknie półaksamitne czarne lub ciemne, krajane w kliny bez fałdów, zakończone w śpiczaste wielkie zęby naszyte pasmanterją przerabianą paciorkami. Pod to idzie spódniczka szafirowa, fijołkowa, lub pąsowa, z wolantem układanym w jedną stronę, zęby spadają do połowy wolanta. Miejsce stanika zastępuje półaksamitny watowany

paletocik, wycięty u dołu w takież zęby jak i spódnica, objęty pasmanterją i frendzlą z lawy. W pokoju nosi się tylko koszulka kaszmirowa, w kolorze odpowiednim do spódniczki, naszyta w rzucik pacioreczkami.

Ostrzegamy że półaksamit czarny na suknią musi być w bardzo dobrym gatunku, inaczéj rudzieje i nie świeżo wygląda. Za to w kolorach ciemnych: fijołkowym, szafirowym, tabaczkowym, choćby nawet nie był w pierwszym gatunku, naśladuje wybornie aksamit jedwabny.

Z bižuterji, wspomniemy tu emaliowane kwiaty stanowiące dziś pierwszą nowość. Widzieliśmy kolczyki, broszki takie z białych asterków, szafirowych habrów, lub bratków, naturalnéj wielkości. Do większego ubrania noszą na głowie wązką opaskę złotą, grubości druta, przez którą przechodzi w odstępach pięć kwiatków odpowiednich. Naszyjnik do tego robi się z aksamitki czarnéj, ozdobiony z przodu pięcioma kwiatkami w odstępach, z tyłu spadają końce z aksamitki.

S. D.

Opis formy sukienki dla dziewczynki od 6 do 8 lat. Kaftanika kaszmirowego dla dorosłéj osoby i kaptura „Algérienne".

N. 1. Przód stanika. — N. 2. Boczek. — N. 3. Połowa pleców. — N. 4. Połowa kołnierza stojącego. — N. 5. Rękaw. — N. 6. Mankiet do rękawa. — N. 7. Klapka do kieszeni. — N. 8. Całość sukienki. Przedstawiona sukienka zrobiona z popielatego wyrobu wełnianego w czarny marmurek, spódniczkę krajaną ma w kliny, podszytą muślinem, któréj długość wynosi 54 centymetrów, szerokość u dołu 248 centymetrów, u góry 200 centymetrów. Podług numeru 1 i 2 przykroić dwie przednie części i dwa boczki z wierzchu i z podszewki bez przypuszczenia jednakże zębów oznaczonych na formie przodu, na drugiéj połowie to jest z lewéj strony, krając tylko do linij z punkcikami. Podług numeru 3 i 4 po jednéj części w całości składając materjał wzdłuż linij środkowéj. Kołnierzyk stojący trzeba podszyć tym samym materjałem jak również zęby na staniku. Podług numeru 5 rękawy, uważając na wykrój dolnéj połowy rękawa, podług numeru 6 i 7 po dwie części tylko z wierzchniego materjału. Wierzch przyfastrzygować do podszewki, porobić w przodach zasewki, dodać na wszystkich szwach wypustki, pozeszywać wszystkie części podług liter jednakowych i zaopatrzyć prawą stronę w dziurki, lewą w guziczki lawowe i oprócz tego w małe hafteczki. Dolny brzeg stanika obejmuje się także wypustką, jak również kołnierzyk stojący. Rękawy zeszyć od litery T do U i od C do W, pasując zaraz podług litery U mankiet we właściwem miejscu, i przymocowywując go do rękawa guzikami lawowemi. Wszywając rękaw do pachy objętéj wypustką, uważać należy aby litera W przypadła do takiejże litery znajdującéj się na przedniéj części stanika. Spódniczka w kliny na podszewce muślinowéj tak samo krajanéj, podszywa się u dołu listwą perkalową i sznurkiem; u góry układa, w głębokie na przednim brycie i z tyłu kontrafałdy, na bokach zaś w zwyczajne fałdy w jedną stronę. Na boku spódniczki urządza się rozporek 18 centym. długi, po bokach wszywają się kieszenie 12 centymetrów długie które od stanu oddalone są 9 centym., od środka spódnicy 15 centym., pokryte klapką wyciętą w zęby z guziczkami lawowemi. Pasek 4 i pół centy. szeroki, złożony z materjału sukni, sztywnego muszlinu, podszewki i objęty wypustką uzupełnia ubranie. Rozeta na boku paska mająca 7 centym. w przecięciu, składa się ze skośnego paska z materjału sukni, który z jednéj strony objęty jest wypustką z drugiéj ułożony w kontrafałdy i przyszyty do okrągłéj podstawki téj wielkości jak rozeta. — N. 9. Przód kaftanika kaszmirowego. N. 10. Połowa pleców. N. 11. Połowa kołnierzyka. N. 12. Rękaw. N. 13. Całość kaftanika. Kaftanik ten wycięty u dołu w zęby niewielkie, objęte pliską jedwabną naszytą perełkami, zrobiony jest z czarnego kaszmiru, lustryny na podszewkę i sztywnego muślinu idącego w środek. Podług numeru 9 przykroić dwie części, podług numeru 10 i 11 po jednej części w całości, składając materjał wzdłuż linji środkowéj, podług numeru 12 rękawy. Do wierzchnich części przyfastrzygować muślin sztywny i podszewkę, zeszyć plecy z przodami od A do B, zostawiając jedną część lustryny do podwrębienia, a zarazem pokrycia szwów. Głęboko nacięte zęby jak to wzór dokładnie wskazuje, obejmuje się czarną atłasową lub *pout de soie* skośną pliską i naszywa gęsto czarnemi lub białemi mlecznemi perełkami. Wcięcia wyższe idące od zębów zrobione są tylko w kaszmirze, które po objęciu pliską zszywają się i pokrywają podszewką pozostałą w całości. Kołnierzyk stojący złożony z kaszmiru sztywnego, muślinu i lustryny, również wycięty jest w zęby, objęte pliską z naszyciem perełkowem. Rękawy odpowiednio przybrane zeszyte od G do H i od I do K wszywają się w pachę, trafiając literę K do K, znajdującego się na przednich częściach kaftanika. — N. 14. Połowa kaptura. — N. 15. Połowa kołnierza. — N. 16. Połowa wyłożenia z długiemi końcami. — N. 17. Całość kaptura. Wzór tego eleganckiego kapturka składa się z fijołkowego półaksamitu zwanego: coton-silk, białych atłasowych wypustek albo objęcia z pliski skośnej, z kaszmirowéj białéj ruszy służącéj za podgarnirowanie i z kilku kwaścików fijołkowych jedwabnych, które się przyszywają do rogów wyłożenia, spadających na główkę. Podług numeru 14, 15 i 16, przykroić każdą część w całości, z wierzchu i z fularu, składając materjał wzdłuż linji środkowéj; główkę i karczek lekko podwatować przeszywając muślin i lustrynę w kratkę ukośną, wierzch przyrygować, następnie zmarszczyć główkę kaptura od kropki do tyłu i złączyć z kołnierzem podług liter jednozgodnych. Szwy pokrywają się z lewéj strony paskiem z lustryny co także służy do wciągnięcia wstążeczki do ściągania kapturka. Karczek kaptura wycięty w podobne zęby, jak kaftan kaszmirowy, obejmują się atłasową białą pliską pół centym. szeroką i zeszywają w górnych nacięciach. Wyłożenie, którego środek spada na główkę a długie końce w kształcie szarf na przody, podszywa się sztywnym muślinem i fularem; brzegi zaś obejmują pół centym. szeroką pliską atłasową. Wyłożenie to przyszywa się do kaptura podług liter jednakowych, zdobiąc go jedwabnemi kwaścikami. Podpięcie składa się ze skośnéj białéj kaszmirowéj ruszy szerokiéj 3 i pół centym. wyciętéj z jednéj strony w ząbki. Kaptur pod brodą zapina się na haftki. — N. 18. Połowa kaptura „Algérienne". — N. 19. Połowa karczka. Całość kaptura na drugiéj stronie arkusza. Kapturek ten właściwy do wyjścia na wieczór lub do teatru zrobiony jest z wyrobu zwanego: *Châly*. Tło jego pąsowe w czarne paski atłasowe, garnirowany białą koronką *Cluny*. Podług numeru 18 przykroić z wierzchniego materjału i z białego fularu na podszewkę kaptur w całości, składając ma-

terjał skośno wzdłuż linij środkowéj i podług numeru 19 karczek z dwóch części. Gdy już podszewka gęsto wypikowana na wacie, przyrygować wierzch, zmarszczyć główkę od gwiazdy do tyłu odpowiednio do szerokości kołnierza i pozeszywać podług liter jednozgodnych. Przedni brzeg główki układa się w fałdki, składając kropkę na krzyżyk i garniruje białą koroneczką kluni, dając ją nad czołem w dwóch rzędach, przy bokach twarzy tylko raz przymarszczoną. Zęby w karczku obszywają się koroneczką gładko. Nad czołem wpięta pąsowa kokarda takaż sama kokardka z długiemi końcami zdobi tył kaptura między główką a karczkiem. Wstążki białe pod brodą służą do wiązania.

Opis salopki watowanéj dla dziecka od 2 do 3 lat i ubrania całego dla chłopczyka od 5 do 7 lat.

N. 1. Przednia część salopy dla dziecka od 2 do 3 lat. N. 2. Połowa pleców. — N. 3. Rękaw. — N. 4. Połowa peleryny.—N. 5. Całość salopy. Z niebieskiego tybetu i żaknotu lub fularu przykroić podług numeru 1 po dwie części, podług numeru 2 i 4 po jednéj części w całości, składając materjał wzdłuż środkowéj linij i podług numeru 11 rękawy, każdy z dwóch części złożony. Numer 9, 10 i 11 watuje się na podszewce jak linje w ukośnym kierunku wskazują i na nich przyfastrygowywują się wierzchnie części. Przody i plecy salopki zeszywają się podług liter jednakowych, zostawiając jedną część podszewki do podwrębienia i pokrycia szwów. Brzeg salopy obszyć wypustką, powyżéj na 4 centymetry przeszyć w prostéj linij, dodając z prawéj strony pętelki z okrągłego sznureczka, a z lewéj guziki do zapinania. Tylną część salopki przeszywa się w stanie trzy razy, jak to trzy linje na wzorze wskazują i nawleka do ściągania na krzyż sznurki 62 centymetry długie, aby salopkę dowolnie ściągnąć można. Rękawy watowane wszyć do pachy pasując literę H do litery H będacéj na salopie, u ręki zaś przeszyć rękawek i wciągnąć tasiemeczkę gummo-elestatyczną 12 centymetrów długą. Pelerynę na podszewce fularowéj objąć naokoło wypustką przyszyć do wykroju szyi jak gwiazdka i dwukropki wskazują, i zaopatrzyć haftkami do zapinania. Pięć centymetrów szeroki pasek stosownéj długości, zrobić z błękitnego tybetu, sztywnego muślinu i fularu, objąć naokoło wypustką, i przyszyć haftki do zapięcia.—N. 6. Przednia część majtek dla chłopczyka od 5 do 7-miu lat,—N. 7. Tylna część majtek.—N. 8. Przedni pasek.—N. 9. Pasek do tyłu.—N. 10, Klapka do kieszeni.—N. 11. Całość majtek. Majtki, kamizelka i kurtka zrobione są z wełnianéj czarnéj tkaniny mięszanéj z podielatem, ozdobione czarnemi pasami kaszmirowemi i guzikami z perłowéj konchy. Na majtki przykroić podług numeru 6, 7 i 10 po dwie przednie i tylne połowy, jakoteż klapki do kieszeni, z dodaniem do numeru 6 i 7, 6 centymetrów u dołu na obrąb. Listewka u przednich części majtek kraje się osobno z dubeltowego materjału i przyszywa do miejsca oznaczonego litera A. Podług numeru 8 i 9 przykroić przednią i tylną część paska w całości, składając materjał wzdłuż linij środkowéj. Gdy już wszystko przykrojone zrobić w obydwóch przednich częściach nacięcia do kieszeni, jak to podwójne linje wskazują i wszyć w nie kieszenie z popielatej dymki. Klapki do pokrycia kieszeni objąć pasem kaszmirowym, stebnując go białym jedwabiem i przybrać guziczkami perłowemi. Przednie połowy majtek zeszyć z tylnemi od A do B od C do D, pokryć boczne szwy od A do B pasem kaszmirowym szerokim 4 i pół centymetry, który z obu stron przystebnować i guziczkami ozdobić należy. Do przedniéj części majtek od A do I przyszyć listewkę, obie połowy tylne od A do K obrębić, jako też rozporek od G do F. Majtki u dołu obrąbić, zeszyć w środku przednią i tylną połowę, a następnie w górze układać w fałdy, składając krzyżyk na kropkę i wszyć w dubeltowy pasek podług liter jednakowych, opatrzony w dziurki i guziki. —N. 12. Przednia część kamizelki dla chłopczyka od 5 do 7 lat.—N. 13. Połowa pleców.—N. 14. Pasek do ściągania tyłu kamizelki.—N. 15. Całość kamizelki. Z tego samego materjału z którego majtki zrobione i z szyrtyngu na podszewkę, kraje się podług numeru 12 dwie przednie części, plecy tylko z szyrtyngu w całości, składając materjał dubeltowo podług numeru 13 i dwie części na pasek tylny do klamerki podług numeru 14 w całości. W przodach robią się nacięcia na kieszonki z szyrtyngu podług oznaczonéj linij dubeltowéj, obéjmując pliskami kaszmirowemi na trzy czwarte centymetra, ażeby białéj podszewki nie było widać Przody podszywają się podszewką, u dołu zaś i po brzegach plisą z materjału kamizelki 5 centymetrów szeroką, następnie robią się dziurki dziergane w lewém przodzie, a na prawym przyszywają guziki do zapinania. Kamizeleczkę całą objąć kaszmirem, zeszyć przody z plecami, zajmując zarazem przy bocznym szwie pasek do klamerki stalowéj z tyłu, który się jeszcze przymocowywa na plecach.— N. 16. Przednia część kaftanika dla chłopczyka od 5 do 7-miu lat.—N. 17. Połowa pleców.—N. 18. Rękaw.— N. 19. Patka do kaftanika.—N. 20. Całość kaftanika. Na kaftanik przykroić podług numeru 16 i 18 po dwie części, na przody i rękawy; podług numeru 17 plecy w całości a podług numeru 19 patkę czyli spięcie w całości. Przody z plecami zeszyć podług liter jednakowych, założony brzeg materjału wierzchniego na pół centymetra, pokryć kaszmirowym pasem, który z obydwóch stron stebnuje się i naszywa w środku guzikami. Rękawy zeszyć ozdobić również paskiem kaszmirowym, i w pachę wszyć. Patkę czyli spięcie objąć kaszmirem, przestebnować, zrobić dziurkę na brzegu i przyszyć z guzikiem do lewego przodu u góry, do prawéj zaś strony przyszywa się drugi guzik do zakładania patki. Do spięcia kaftanika oprócz patki kortowéj, przyszyte są jeszcze haftki i pętelki.— N. 21. Całość kaptura „Algérienne"—Forma na drugiéj stronie arkuszu.

OD REDAKCJI

PAMIĘTNIKA NAUKOWEGO

ARTYSTYCZNEGO I LITERACKIEGO

CZASOPISMA MIESIĘCZNEGO.

Z powodu zupełnéj zmiany redakcji i głównych współpracowników *Pamiętnika Naukowego*, nowa Redakcja tegoż uważa za rzecz niezbędną, poprzedzić kilku słowy rozpoczęcie swego wydawnictwa.

Przewodnią ideą dawnego Pamiętnika była— nauka. I my zatrzymujemy to godło. Winniśmy jédnakże wytłumaczyć się pokrótce, jak nowa Re-

dakcja pojmować będzie: naukową stronę swego organu.

Zadaniem naszem będzie starać się zogniskować w Pamiętniku wszystkie ile możności gałęzie wiedzy i nauki, i to ze stanowiska bieżących potrzeb naszych. Nie chodzi tu wyłącznie o nauki ścisłe, lecz o naukę jako drogę i środek zapoznania czytelników z najznakomitszemi i najpopularniejszemi zarazem zdobyczami, umysłowego i materjalnego ruchu, tak w kraju jak i zagranicą. Filozofią, prawo, historją, literaturę, sztuki piękne, nauki ścisłe, tudzież handel, przemysł i wynalazki, wszystko to przerabiać będzie Pamiętnik na pokarm prawdziwie pożyteczny.

Treść Pamiętnika składać będą:

1. Oryginalne rozprawy z filozofii, historji, prawa, ekonomii, literatury, i sztuk pięknych; oraz, rozprawy z wyborowych dzieł i pism zagranicznych.—2. Belletrystyka (Powieść, Dramat i Poezja)—3. Piśmiennictwo polskie (Krytyka i Recenzje).—4. Piśmiennictwo zagraniczne.—5. Sztuki piękne (Malarstwo, Rzeźba i Budowictwo; Teatr i Muzyka).—6. Kronika europejska (Rzut oka na każdy ruch umysłowy każdego miesiąca.—7. Kronika wynalazków, podróży i odkryć.—8. Bibliografia polska i zagraniczna.

Pamiętnik będzie wychodził z dniem 1-m każdego miesiąca, w poszytach formatu niniejszéj odezwy, obejmujących 10 arkuszy ścisłego druku.

Zeszyt 1-szy wyjdzie z dniem 1-m Stycznia r. 1867.

Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych, tudzież w księgarniach krajowych i zagranicznych.

Prenumerata wynosi;

W WARSZAWIE.

rocznie . . .	Rs 9	(złp. 60).	
półrocznie . .	„ 4 k. 75	(zł. 31	g. 20)
kwartałuie . .	„ 2 „ 50	„ 16	„ 20)
miesięcznie . .	„ „ 85	„ 5	„ 20)

NA STACJACH POCZTOWYCH.

rocznie . . .	Rs. 11 k. 21	zł, 74	g. 22)
półrocznie . .	„ 5 „ 60½	37 „	10.

Pisma, korrespondencye, rękopisma i dzienniki nadsyłać należy franko pod adresem Redakcji *Pamiętnika Naukowego*, przy ulicy Marszałkowskiéj Nr. 1381 u wydawcy.

Expedycja i skład główny w Księgarni F. Hösicka, ulica Senatorska Nr. 496.

Na tegoroczną Gwiazdkę.

Księgarnia *Adama Dzwonkowskiego ulica Miodowa Nr. 482* (*nowy 4*) posiada znaczny wybór książek w Języku Polskim, własnym nakładem, mogących służyć jako stosowny podarek, *na nadchodzącą Gwiazdkę*. Wymieniamy tu następujące:

1. Album J. J. Kraszewskiego.—Rysunek i text samego autora—cena rs. 3.—2. Album widok Warszawy—cena rs. 1 kop. 50 ozdobnie oprawne rs 3. — 3. Arcybiskup Gnieźnieński i Prymasi 88 portretów z textem J. Bartoszewicza—cena rs. 25, 4. Biblioteka Teatralna 7 zeszytów wyszłych téj Biblioteki, zawiera każdy po 1-ym oryginalnym utworze dramatycznym, z portretem autora lub jednego z najznakomitszych naszych artystów dramatycznych.—5. Galerya Królów polskich Baciarellego, dotąd wyszłe portrety sprzedają się oddzielnie po 1 rs,—Rysunek na kamieniu Piwarskiego.—6. Rolntk polski przez Zygmunta Gawareckiego i Albina Kohna 2 tomy z bardzo wielką liczbą rycin—cena rs. 5.—7. Gwiazdka czyli Kolenda na rok 1863, 4, 5, 6, 7,—cena kop. 50. Kupujący tomów 5 razem dostaje takowe na welinowym papierze za rs. 2.—8. Globus Geograficzny Doranto (składany)—cena kop. 30.—9. Hetmani Polscy portrety kopiowane, z autentycznych oryginałów przez W. Gersona text J. Bartoszewicza. Wyszło zeszytów 9, każdy sprzedaje się oddzielnie prenumeratorom po rs. 1 kop. 50—cena prenumeracyjna za komplet (16 zeszytów) rs. 20.—10. Historja Polski treściwie zebrana dla użytku młodzieży—cena kop. 45. Taż sama książka ozdobiona 40 wizerunkami, panujących w Polsce, wykonanemi kredą rs. 1 kop. 50. piórkiem kop. 75.—11. Kalendarz ścienny chaomolitograficzny na rok 1867—cena kop. 50.—12. Kalendarz (Noworocznik) illustrowany na rok 1866 i 1867—cena egzemplarzy broszurowanych rs. 1 oprawnych z dodatkiem muzycznym R. Zieutarskiego stósownie do oprawy od rs. 1 kop. 50 do rs. 3. Dawniejsze 6 tomów Noworocznika dla Polek, dla kupującego razem, sprzedają się za rs. 3 pojedyńczych kosztują egzem. broszurowane po kop. 75.—13. Kalendarz na rak 1867 (z obrazkami) zawierający 150 stronic, text i 14 obrazków litograficznych. Kosztuje egz. kop. 20 na welinowym papierze kop. 30.—14. Królowie Polscy litografia wielkich rozmiarów, obejmująca 40 małych portrecików królów Polskich, z krótkim textem—cena kop 30 kolorowany egz. rs, 1.—15. Wizerunek Królów Polskich Alex. Lessera 2 texta J. Bartoszewicza w wielkim formacie—cena rs. 25.—16. Matka opowiadanie dziecinne, książeczka dla dzieci, ozdobiona 12 kolorowanemi rycinami, i stosownym wierszowanym textem—cena kop. 30.—17. Żywot S. O. Franciszka z Asyżu przez O. Prokopa—cena egz. ozdobionych 2 rycinami litograficznemi rs. 1.—18. Wizerunki i życiorysy Znakomitości tegoczesnych, wyszło zeszytów 9, każdy ozdobiony jest portretem i stosownym textem. Zeszyty sprzedają się pojedyuczo stosownie do objętości,—19. Bibliotéki popularnéj tom 1-szy, obejmujący Fizykę i Astronomię, i ozdobiony wielu rycinami—cena rs. 1.—20. Upokorzenie Nauka dla wszystkich przez H. Hubego — cena kop. 60.—21. Dziesięcio groszowa Biblioteczka dla dobrych i pilnych dzieci, sprzedaje się każdy zeszyt po kop. 5. Komplet złożony z 6-ciu zeszytów oprawnych, w jeden tomik z 6-ciu drzeworytami kop. 30. — 22. Gralewskiego kolenda dla dzieci Polskich z 2 drzeworytami—cena kop. 20.—23. Gra Historyczna łącząca zabawę i naukę—cena kop. 60.—24. Gra salonowa pani Lenormand—cena kop. 60.—25. Tańce narodowe Polskie zebrane przez A. Kro. z ozdobnym tytułem, chromolitograficznym—cena rs. 3.—26. Wyciąg z opery 5 aktowéj A. Müncheimera—cena rs. 4.—27. Szkoła harmonij Rychtera—cena rs. 3. 28. Książka do nabożeństwa dla dziewcząt Rzymsko Katolickiego wyznania—cena kop. 30.—29. Mappa Królestwa Polskiego przez M. Nipanicza—cena rs. 3.—30. Mappa Europy tegoż na jednym arkuszu—cena kop. 30.—

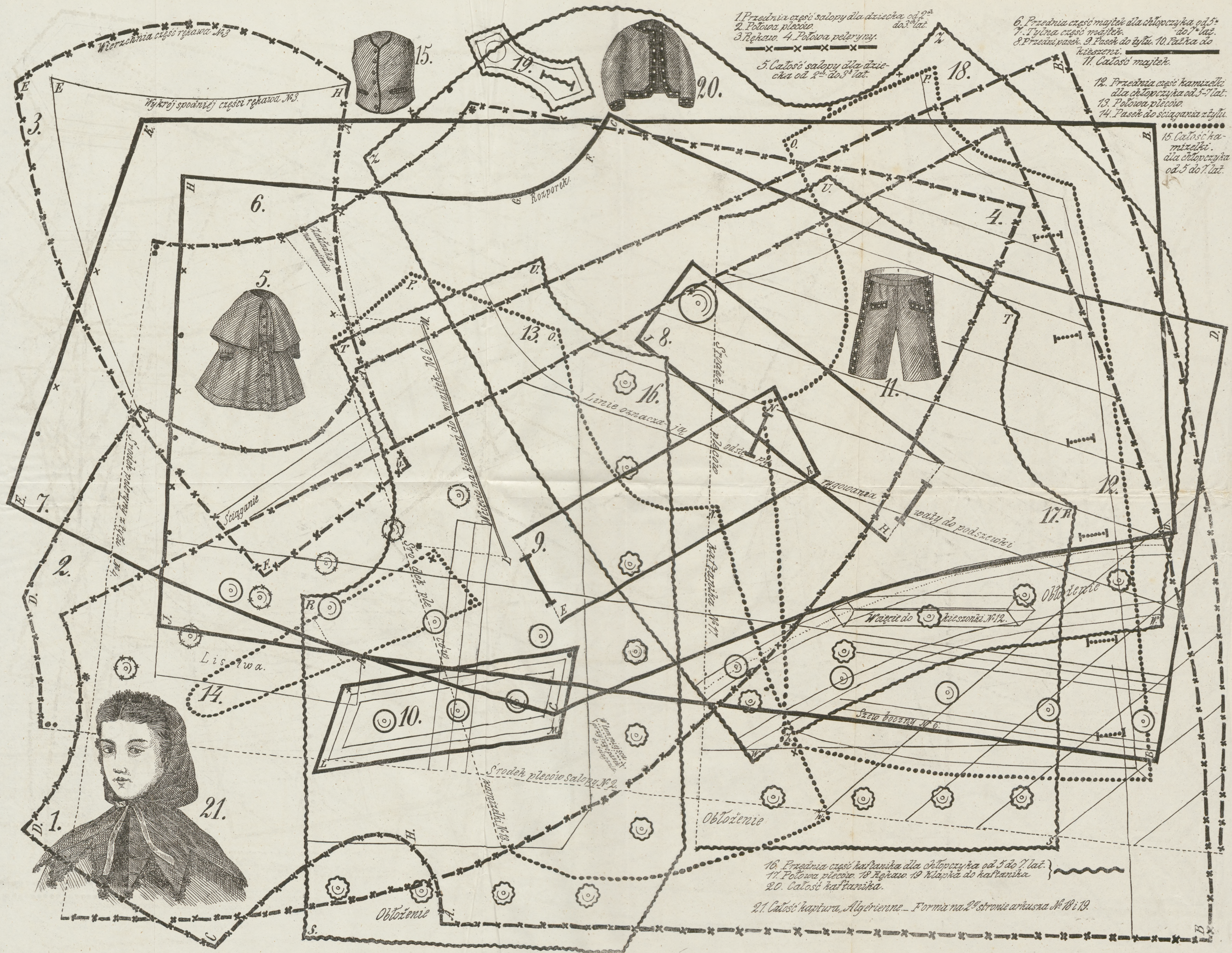
Oprócz powyżéj wymienionych posiada również nasza księgarnia, znaczny wybór książek Polskich i francuzkich, mogących służyć za stosowny podarek Gwiazdkowy i sprzedaje takowe po cenach bardzo umiarkowanych.

KORRESPONDENCJA.

Pani M. P. Wzór i forma kapturka dla dziewczynki od 1 do 3 lat pomieszczoną była w dodatku przy numerze 46. Pani Ewelinie Je; posyłkę wyprawiono do ostatniéj stacij pocztowéj poste-restante.—Pani Józefinie Tra: kolczyki i broszki z kwiatów znajdują się w magazynie panien Kuhnke po rs. 3. Odpowiedź i rysunek wysłaliśmy przed kilku tygodniami.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz z formą salopy dla dziecka od 2 do 3 lat, ubrania całego dla chłopczyka od 5 do 7 lat, sukienki dla dziewczynki od 6 do 8 lat. Kaftanika kaszmirowego i dwóch kapturów watowanych.

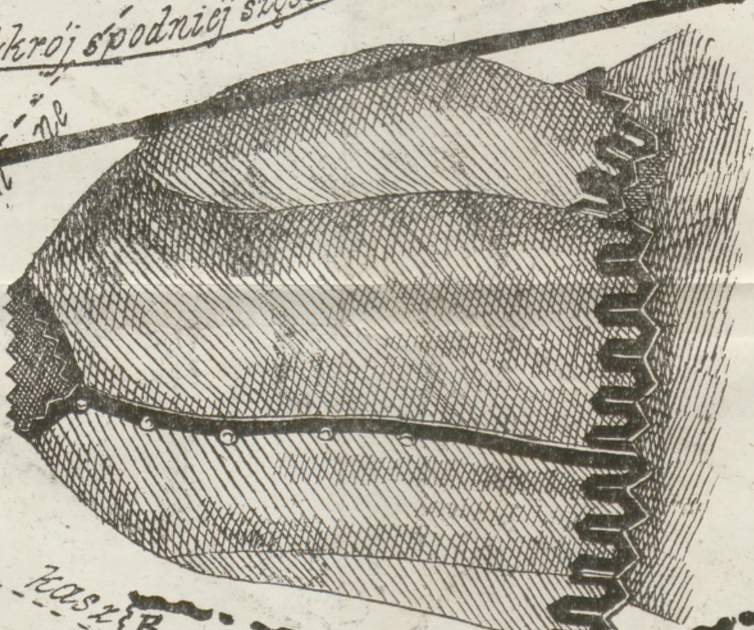
w Drukarni K. Kowalewskiego — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.


1. Przednia część salopy dla dziecka od 2ch do 3ch lat.
2. Połowa pleców.
3. Rękaw. 4. Połowa peleryny.
5. Całość salopy dla dziecka od 2ch do 3ch lat.
6. Przednia część majtek dla chłopczyka od 5ciu do 7miu lat.
7. Tylna część majtek.
8. Przedni pasek. 9. Pasek do tyłu. 10. Patka do kieszeni.
11. Całość majtek.
12. Przednia część kamizelki dla chłopczyka od 5-7 lat.
13. Połowa pleców.
14. Pasek do ściągania z tyłu.
15. Całość kamizelki dla chłopczyka od 5 do 7. lat.
16. Przednia część kaftanika dla chłopczyka od 5 do 7. lat.
17. Połowa pleców. 18 Rękaw. 19 Klapka do kaftanika
20. Całość kaftanika.
21. Całość kaptura „Algérienne“ – Forma na 2giej stronie arkusza № 18 i 19.
Wierzchnia część rękawa № 3
Wykrój spodniej części rękawa № 3
Rozporek
Ściąganie
Linie oznaczające odsz...
Wcięcie do kieszonki № 12.
Szew boczny № 6.
Środek pleców salopy № 2.
Obłożenie
Listwa.
Środek peleryny z tyłu
Środek pleców
waty do podszewki
rzgowania

TYGODNIK MÓD
w Warszawie.
№ 182.







1. Przód stanika dla dziewczynki od 6–8 lat.
2. Boczek.
3. Połowa pleców.
4. Połowa kołnierza.
5. Rękaw. 6 Patka do rękawa.

8. Całość sukienki dla dziewczynki od 6 do 8. lat.

9. Przód kaftanika kaszmirowego.
10. Połowa pleców.
11. Połowa kołnierza.
12. Rękaw.

13. Całość kaftanika kaszmirowego.

14. Połowa kaptura. 15. Połowa kołnierza
16. Połowa wyłożenia na kaptur. 17. Całość kaptura.
18. Połowa kaptura „Algérienne. 19. Połowa karczka.
Całość kaptura Algérienne na 2^g^ stronie arkusza. № 21.

Dodatek do Nr. 50 Tygodnika Mód.

Warszawa dnia 3 (15) Grudnia 1866 r.

DZIEDZICZKA JODŁOWCA

POWIEŚĆ,

PRZEZ

Paulinę z L. Wilkońską.

(Dalszy ciąg.)



ak, ale z rodzicami jéj nie mówiłam jeszcze, przecież potrzeba dla niéj i wyprawę urządzić.—Zadzwoniła.

— Poproś do mnie na herbatę żonę rządcy, panią Zawilską —rozkazała pokojowcowi.

Tymczasem nadeszła Karolka, ładne dziewczątko: blondynka z niebieskiemi oczkami, i witając, ucałowała ręce wszystkim trzem paniom.

— Siadaj dziewczynko. A zkądże idziesz?—zapytała Janina, musnąwszy ją pod bródkę:

— Od pani Żreńskiéj, z lekcyi.

Pani Żreńska była *gracyalistką* jodłowiecką: wdową po pierwszym rządcy, zostającym przez lat dwadzieścia w Jodłowcu, otrzymała po śmierci męża z woli młodéj dziedziczki i opieki, mieszkanie, ogród warzywny, opał, zboże potrzebne i krowę na pańskiéj oborze. Co przy funduszu zebranym przez męża, zapewniło jéj dostateczne utrzymanie. A była to osoba do drobnéj należąca szlachty i nie bez wykształcenia.

— To i czegóż cię poucza pani Żreńska?—zapytała znowu Janina.

— Czytać, pisać, rachować, pończochę robić, szyć: dziewczynka otworzyła torebkę i pokazała *skryptury* swoje, elementarz i pończoszkę dla małego braciszka.

Janina przejrzała pismo, a potém także maleńką powiastkę przeczytać kazała. Pogłaskała dziewczątko za dobre czytanie, i poczęstowała ją owocem z koszyka.

Nadeszła pani Zawilska, przybrana naprędce w suknie świąteczne.

Młoda dziedziczka powitała ją uprzejmie, i posadziła obok siebie na fotelu.

— Moja droga pani, mam prośbę—i ujęła jéj rękę. Karolka jest zdolną dziewczynką, pragnę zająć się jéj wykształceniem. Czy państwo pozwolicie na to?

— Och, jaśnie pani moja...—jąkała się kobiéta, rumiana i rozrzewniona. Pochyliła się i chciała jéj uścisnąć kolana.

— Żadna *jaśnie*, kochana pani! zawołała Janina, niedozwalając jéj téj pokory—więc państwo przyjmiecie?

— Z jakąż wdzięcznością!—pani Zawilska miała łzy w oczach, i pocałowała w ramię młodą dziedziczkę, która usunęła jéj rękę.

— Oddam ją na pensyą do X.—mówiła daléj Janina—na każde święta będzie przyjeżdżała do państwa. Wszystkie wydatki należą do mnie. Sukienki i bieliznę przysposobię. I na tem koniec. Niechaj pani to wszystko mężowi powtórzy. Na ś. Michał ją odwieziemy—podniosła się, jak gdyby pragnęła dalszą w tym przedmiocie przerwać rozmowę, i zadzwoniła, wydając rozkaz: Podajcie herbatę!

Pani Zawilska była tak pomięszana i rozczulona, że nie wiedziała co mówić. To téż pani Siewońska wszczęła zaraz jakąś wielce ożywioną rozmowę.

Janina przysiadła się znowu, słuchała i wtrącała się raz po raz, bo rzecz toczyła się o lnie, o tkaczach najlepszych w miasteczku, o wzorach różnych i t. p., Pani Zawilska była w swoim żywiole, ośmieliła się całkiem i z wybornym apetytem wypiła herbatę, i smaczną spożyła wieczerzę.

Nazajutrz była niedziela. Rządca Zawilski jeszcze przed nabożeństwem, przyszedł do młodéj pani, by jéj podziękować za łaskę dla Karolki.

Kościół w Jodłowcu stał na środku wsi, przy krzyżujących się na cztery strony drogach, murowany i staraniem dziedziców utrzymywany wzorowo. Janina przyozdabiała go każdego roku jaką pracą rąk swoich a od zamieszkania w Jodłowcu ciągle nowe przyczyniała ozdoby. Nie szczędziła i Julja rąk swoich, bo hafty i robienie kwiatów, było niemal zawsze wspólną pracą obudwóch panien.

Kolatorską ławkę okrywało sukno amarantowe, ozdobione arabeskami i takież poduszki ich pracy.

Przedewszystkiem wszelako zwracało uwagę piękne *antipedium*, wykonane podług olejnego obrazu, i śliczna zasłona na ołtarz.

Gdy młoda pani z towarzyszkami swojemi, po nabożeństwie wychodziła z kościoła, witały je zwykle niewiasty wiejskie i dziewczęta, a zawsze dla nich poczciwe miały słówka.

Tak też było znowu i dzisiaj, póki Proboszcz nie nadszedł i panie do plebanii nie poprosił, jak to zwykle bywało.

Proboszcz w Jodłowcu był młody i wykształcony, miał przy sobie sędziwą matkę, dla któréj z wielkim był szacunkiem i troskliwością, co mu ogólne zjednywało współczucie.

W plebanii zastały młodego, przystojnego mężczyznę.

— Pan Władysław Tumiński, dzierżawca Wierzbna, przedstawił go Proboszcz.

— Wierzbno? — powtórzyła Janina — Mój Boże, jak ja nie znam jeszcze okolicy, to nie godzi się wcale! gdzież leży Wierzbno?

— O milę ztąd, pani—odrzekł pan Tumiński—ale dążę chętnie do tutejszéj parafii, bo ksiądz Proboszcz moim dawnym jest przyjacielem.

— Jeszcze od szkolnéj ławki — dodał kapłan—i bardzom się ucieszył, że kochany Władzio osiadł w mojéj okolicy, a niejako i sąsiadem został—i podał mu rękę.

— Zdaje mi się, że Wierzbno należy do dóbr brzostowskich—ozwała się pani Siewońska.

— Tak pani. Niewielka to wioska, ale w dobréj glebie—odrzekł młody dzierżawca—zachodu wszelako wymaga dużo. A ojciec mój uznał, że tego właśnie potrzeba dla początkującego gospodarza, przy zasobach niedużych.

— To więc jest pierwsza gospodarka pana?

— Pierwsza, pani dobrodziejko. Byłem dotąd przez lat parę na praktyce gospodarczéj w dobrach księcia X.

Gawędka potoczyła się daléj. Matka Proboszcza podała owoce, konfitury, bułeczkę co dom miał.

Zwykle, każdéj niemal niedzieli, lubiła Janina zaprosić Proboszcza z matką do siebie na objad, dziś jednak młody dzierżawca Wierzbna temu przeszkodził, i odchodząc, poprosiła ich na jutro.

— To wcale przyzwoity i do rzeczy młody człowiek, ten pan Tumiński—wymówiła, gdy już wyszły za bramę, dokąd je odprowadził Proboszcz i z gościem swoim—a skromny, i podobno ma się do pracy i do chleba.

— Proboszcz chwali go bardzo—dodała pani Siewońska.

Gdy wchodziły w dziedziniec, spostrzegła Janina Zreńską idącą od Zawilskich—i posłała służącego, by ją na objad poprosił.

— Biedna ,kobiecina — wymówiła —rozerwie się trochę z nami. Taka zawsze samotna!... Musimy znieść wszystkie *Album'y Keepsak'i* zbiory rycin, by ją zabawić. I roboty pokażemy jej nasze, i świeże wzory.

— Co to za serce poczciwe!—poszepnęła pani Siewońska córce, wchodząc do pałacu, gdy je wyprzedziła Janina.

— Nieskończenie!—odrzekła Julja cicho.

Gdy nadeszła pani Żreńska, była mowa i o młodym dzierżawcy Wierzbna.

— Znam go już: był u mnie przed nabożeństwem, odpowiedziała *gracjalistka*—siostrzanek mój mieszka w sąsiedztwie rodziców jego, i zaręczył się z ich starszą córką. Zacni to ludzie, pracowici, zabieżni, dzierżawę mają dobrą i są dość zamożni, lecz dzieci jest kilkoro. Pan Władysław najstarszy.

Ku wieczorowi, gdy panie, po przechadzce w pole, na werandzie zasiadły, ukazały się na raz jeden w bramie cztery piękne bułanki, i wtoczyła się karetka elegancji nieporównanéj.

— Któż to?—zawołała młoda pani domu, i weszły do salonu.

Z karetki wysiadła *dama* w szafirowych atłasach—i powitano panią Rohojowską z Brzustowa.

— *Charmée*, że kochaną panię w Jodłowcu zastaję!—wymówiła przybyła podając Janinie rączkę, ściśnioną w jasną rękawiczkę paryzką. Bo jesteś tu tylko, *ma belle châtelaine*, jakoby ptaszek przelotny.

Przybyła słodziuchnym wyrazem powitała panią Siewońską i Julję.

— Myślę w Jodłowcu resztę lata przepędzić—wymówiła Janina.

— Och, to dobrze! *J'en suis ravie* i dama wrzuciła się w poręczowe krzesło.

— Mąż mój wyjechał już od dni parę z panem Hilarym *Le cher cousin* wyprawia polowanie wielkie u siebie. Pewnie mu nie odmówi także pan Gromontowski.

— Nic o tém nie wiem.

— *Il y aura un monde fou*! Mnóstwo osób. Z Galicji mianowicie *toute la jeunesse dorée*. Każdego roku po dwa razy tak wielkie w Chołubcu miewa zjazdy, *et c'est une résidence charmante*! Tuż po nad granicą.

— Poznałyśmy dziś dzierżawcę państwa—nakręciła Janina umyślnie w ten sposób rozmowę.

— Naszego dzierżawcę?—powtórzyła pani Rohojowska, mrużąc oczy i jakoby zdziwiona!

— Pana Władysława Tumińskiego.

— A!... Nie pomnę!

— Jak się nazywa?

— Pan Tumiński.

— Ah, *j'y suis*! Dzierżawi Wierzbno.

— Bardzo przyzwoity młody człowiek.

— Nie znam go.

— *Tout au mieux*! wymówiła Janina z przyciskiem.

— Mąż mój jest z niego dosyć zadowolony. Gdzież był?

— U Proboszcza naszego.

— A!.. Jakże ładne Album!—i uwagę jéj zajęły Albumy rozłożone jeszcze na stole. — Śliczne są te widoki Tatrów i Karpat. Mąż mój tam będzie za dni kilkanaście. Hilary pociąga go koniecznie z sobą, aż na Podole, z czegom wcale nie *satisfaite*, bo mnie znudzi ten długi *veuvage*. A to zanosi się pewnie na trzy lub cztery tygodnie i Hilary tak jest lubiony, tak *reszerszowany*! We Lwowie jest bożyszczem salonów.

— Zapewne pan Hilary często bywa w Krakowie?

— Mniéj, jak we Lwowie.

— A w Warszawie?

— Warszawa nie nęci go wcale.

— Ależ tam bywa? zapytała Janina z pewném zajęciem, co niezmiernie panią Siewońską zdziwiło.

— Teraz wcale nie. Woli do Wiednia pojechać: większy tam świat *Vous concevez*.

— Nie znam jescze Warszawy, a tak pragnę ją poznać! Dotąd miałam przeszkody różne: żałoba, choroba wujenki.

— Znam Warszawę dobrze. Bawiłam się tam kiedyś wybornie.

— A teraz?—Janina zapłonęła.

— Nie byłam już od lat kilku, i wolę Kraków. Tam tyle mam przyjaciół.

— Byłaś pani kiedy za Warszawą?

— Nigdy. *Jamais de ma vie*.

— Lubelskie ma podobno okolice ładne.

— *Je n'en sais rien*! To jest dla mnie *terra incognita*, równie nikogo z tamtych stron nie znam.... Ale *piano* próżnuje! — wyciągnęła wypieszczoną rączkę ku Janinie.

Młoda pani domu powstała, zajęła miejsce przy fortepianie i w zamyśleniu widocznem, poczęła *preludjować*, przeszła w jakąś smętną fantazyą, a potém znowu nagle, nie naturalnie, jak gdyby sobie przymus zadawała, nieco rażąco w ochoczą, aż niby dziką rzuciła się nutę.

Pani Siewońska i Julja poznały się na tém i spojrzały na siebie porozumiawczo. Ale pani Rohojowska nic tego nie pojęła, i owszem klasnęła w dłonie, mówiąc:

— *Que c'est charmant*! —Czyjaż to kompozycya?

— Nieznanego kompozytora — odrzekła Janina i hałaśliwą zagrała *polkę*, która sobie znowu wielki *aplaus* zjednała. Powstała, i zwracając się ku Julii, prosiła:

— Panna Siewońska jest także muzykalna? —pani Rohojowska słodziuchnym znowu uderzyła ją spojrzeniem.

— Gra ślicznie!—Siadaj Julko, proszę!—i posadziła ją przy fortepianie.

Julja zagrała jeden z cudnych mazurów Szopena. Grała wdzięcznie i artystycznie, lecz pani Bohojowska mało na grę jéj zważała, gdy jednak Julja od fortepianu powstała, obiedwie ku niéj wyciągnęła rączki.

Odjeżdżając późno wieczorem, zaklinała Janinę, by ją odwiedziła co rychléj. Skłoniła się pani Siewońskiéj i Julii, zapraszając je także uprzejmie. Wiedziała bowiem że młoda dziedziczka Jodłowca, nigdzie bez nich nie bywała!

Dnia drugiego z rana, pojechała Janina z towarzyszkami swojemi do miasteczka, by dla Karolki potrzebną zakupić wyprawę: zajęła się tą czynnością z miłością prawdziwą, i niby jéj życia i wesela przybyło.

Sama wybierała płótno na bieliznę, i perkaliki i tkanki wełniane na sukienki, a byłaby pewno przepłacała niejedno, gdyby nie pani Siewońska.

Za powrotem do domu zaraz wszystko przykrawać kazała, i panny do szycia zasiadły.

Sama wstążkę szafirową na nowym kapelusiku upięła, mówiąc:

— Będzie jéj ładnie w tym kolorze, bo jest blondynka i rumiana, i uniosła dzieło swoje na ręku.

Pani Siewońska uważała, że we wszystkiem cokolwiek Janina czyniła i czemkolwiek się zajęła, przewodniczyła gorączkowość jakaś i szczerze się tém zaniepokoiła.

Na objad przybył Proboszcz z matką a potém posiedzieli na werandzie gawędząc wesoło.

Po ich odejściu o szaréj godzinie, wezwała Janina panią Siewońską i Julją do swojego *kącika*, jak zwykła perski nazywać pokój.

— Siadajcie, bo chcę z wami pomówić—uścisnęła panią Siewońską i posadziła ją przy sobie na kanapie. Przyciągnęła Julją, pocałowała ją i posadziła na foteliku obok, trzymając jéj rękę.

— Pan Dowgit mi mówił: zaczęła, że p. Radzyńska z Lubelskiego, mając dwie córki, które już wykształcenie ukończyły swoje, szuka do ich towarzystwa młodéj osoby, któraby im przewodniczką i przyjaciółką była. Pani Radzyńska przez dwa lata z paniankami w Warszawie mieszkała; nie chce ich wszelako w świat wprowadzać jeszcze, i na zimę w Grudniu czyli też zaraz po nowym roku, na wieś powraca. Panny mają wprzódy wiejskie poznać przyjemności, a nie zasmakować odrazu w życiu wielkoświatowém i balach.

— Bardzo rozsądna matka —wtrąciła pani Siewońska.

— O, zapewne!—I ma to być ze wszechmiar godna i zacna osoba. Pan Dowgit nie zna jéj osobiście, i tylko parę osób mówiło mu o niéj i prosiło go, ażeby się o towarzyszkę pożądaną dla panien Radzyńskich przepytał.... Wiecie—zaczęła nieco zmienionym głosem, i zapłonęła—mówiłam wam.... jest pragnieniem mojem, pragnieniem gorączkowém, chorobliwém.... nazwijcie to jak zechcecie.... pragnę przekonać się: czyliby ktoś mógł zająć się mną... chciał o moją starać się rękę, niewiedząc ze jestem dziedziczką Jodłowca, a raczéj miał to przekonanie: że posagu nie mam żadnego.

— Och, Janino!—A więc co? więc co? pytała pani Siewońska dziwnie zaniepokojona.

— Otóż chcę przyjąć to miejsce pod obcém nazwiskiem.

— Dziecko! — Przez miłość Boga! — zawołała z przerażeniem dawniejsza nauczycielka, załamując ręce.

— Janeczko!—Jezus Marya!—poszepnęła Julja, pochylając się na jéj ramię, i pobladła.

— Ułożyłam plan cały, rozważyłam wszystko i nic mnie powstrzymać nie zdoła. Zdaje mi się, że od wykonania tego zamiaru, cała moja spokojność, całe moje w przyszłości szczęście zależy!

— Ależ to jest szał, dziecko kochane!

— I wuj nie zezwoli! dodała Julja.

— Nikt też, prócz was, wiedzieć o tém nie ma i nie będzie!—Wysłuchajcie mnie cierpliwie!—Muszę się przekonać, czy osoba moja potrafi kogo zająć; a skoro to nastąpi, bez zwłoki wyzwolę się z téj roli, którą przybiorę. Nie przeszkadzajcie!—Podajcie mi rękę!... Ta komedja tylko parę potrwa miesięcy, a potém będę spokojną.

— Ale na cóż ty się narażasz, pomnij dziecko najdroższe, niebaczne!—Pani Siewońska załamała ręce, i miała pełne łez oczy.

— Twój Jodłowiec tak jest piękny, tak wszystkich uszczęśliwiasz w koło siebie! Droga, ukochana! i Julja objęła ją wpół i tuliła się do niéj.

Janina uścisnęła jedną i drugą.

— Nie cofnę mojego zamiaru—wyrzekła stanowczo—nazwijcie to uporem... ale ja nie mogę inaczéj!.. Obmyśliłam wszystko. Posłuchajcie! Wezmę pasporta dla nas trzech, dla każdéj z osobna, do Meranu, Julce pobyt tamże przez zimę wielce do zdrowia posłuży.

— Mój Boże, ale....

— Nie przerywajcie mi!—Odwieziecie mnie do Warszawy. Zamienię pasport mój z Julką... i jako panna Julja Siewońska zostanę towarzyszką panien Radzyńskich.

— Lecz to dziki jest pomysł! Ja na to zezwolić pod żadnym nie mogę warunkiem! zawołała pani Siewońska z przerażeniem.

— Julja płakała.

— Jeżeli mi sprzeciwiać się będziecie, to sama bez was i bez wiedzy waszéj uskutecznię wszystko, wymówiła Janina z goryczą i wyrazem mocnego postanowienia—a wtedy narażę się na niebezpieczeństwo skompromitowania siebie, i na tysiączne nieprzyjemności. Woli mojéj nie zmienię... a jestem wolną. Nie dam się w niczem niewolić!... Dokonanie tego zamysłu da mi spokój.... a może i szczęście. Jestem zraniona, i muszę nabrać przekonania innego; a tego na innéj nie osiągnę drodze, bo wszędzie stawa przedemną, jakoby upiór, ów tytuł:

Dziedziczka Jodłowca... Witałam świat uśmiechem i wiarą... a dał mi gorycz i zwątpienie!—głos jéj zmiękł, przysłoniła oczy.... i zapłakała.

Chwilowe potrwało milczenie.

— Lecz potrzeba podnieść ducha! — otarła łzy, i uśmiech rzewny otoczył jéj usta. Nie przeszkadzajcie mi, bo i bez was dokonam, jak postanowiłam. A trudniejby mi było.... trudno! I żal do was miałabym wielki.

Matka i córka milczały, niewiedząc co jéj miały odpowiedzieć. Pani Siewońska zawsze była słabą i uległą a znała nieugiętą wolę Janiny. Przybiła ją trwoga i niepewność, co jéj do czynienia pozostało.

— Kochana, droga pani!—wymówiła znowu młoda dziedziczka, przytulając się do niéj.—Uspokój się! Oddasz mnie sama pani Radzyńskiéj, jako córkę swoją....

— Ależ, dziecko nierozważne! Warszawa to nie Chiny! Może ciebie kto poznać—i pani Siewońska uchwyciła się téj myśli, jak rozbitek wątłéj deski.

— Nikt mnie tam nie zna. Pani Radzyńska jest z Lubelskiego, z okolicy dalekiéj, i mało kogo w Warszawie przyjmuje. Gdyby zaś.... gdyby ktoś ze znajomych anonsował się u niéj, wtedy wyjdę z salonu, i wystarczy mi ból zęba, by nie ukazać się więcéj. Nienawidzę, brzydzę się kłamstwem, ale w takim razie.... ach, Boże!—i ciężko westchnęła.

— Pomnij wszelako, dziewczko, że całe twoje stanowisko i położenie kłamstwem tylko będzie!—zastraszyła ją znowu strwożona kobieta.

— Tak.... zapewne.... ale to jest smutna, [przykra, gorzka, a konieczna dla mojego spokoju konieczność! I nie chcę jéj nazwać kłamstwem! Nie chcę i nie mogę. Nikomu też tą moją nie zaszkodzę maskaradą... chyba w złym razie, saméj sobie!... Gdybym zaś, w domu pani Radzyńskiéj, znalazła się w takiem położeniu, że nie potrafiłabym uniknąć, by mnie nie poznano, wtedy odsłoniłabym się z całą otwartością przed nią samą, i uciekłabym się pod jéj opiekę. Wystawiłabym to wszystko, jako żart nieco swawolny dziewczęcia, które wszystko na swoje ma skinienie.... jako żart i koncept bogatéj dziedziczki, jako wybryk, kaprys dziedziczki Jodłowca!.... I przebaczonoby wszystko!... A przebaczonoby i więcéj jeszcze! skrzywiła pogardliwie usta.—Niejeden sławiłby nawet tę wolną wolę, energję i dowcip!... Nie lękam się wszelako, bym na takie rozwiązanie dramatu narażoną była. Z naszéj okolicy nikt w Warszawie nie bywa, a gdyby i był kto, to nie zna pani Radzyńskiéj. Uważałyście jak troskliwie, a niby ciekawie, zapytywałam panią Rohojewską o jéj stosunki z Warszawą.

— A Dowgit?

— Nie zna pani Radzyńskiéj i nie myśli być w Warszawie.

— Pan Hilary!

— Będzie wywijał po salonach Lwowskich lub Wiedeńskich, pomiędzy arystokracją austrjacką. Zresztą, w Warszawie niedługo zabawiemy. W Listopadzie przeto, obejmuję moją rolę, a w Maju, w tém tutaj miejscu, pośmiejemy się ze wszystkiego, opowiadając sobie nawzajem doznane przygody: wy z podróży i pobytu w Meranie, ja w Warszawie i Lubelskiem.

Pani Siewońska różne jeszcze przedstawienia czyniła, błagała, i wszystko w najciemniejszych malowała barwach. Julja całowała ją aż po kolanach, płakała, lecz wszystko było na próżno: Janina była nieugięta.

— Jutro napiszę do wujostwa: że wszystkie trzy w końcu Października do Meranu jedziemy, i wezwę komisarza by nam pasporta wyrobił.

— Ależ, Janino, dziecko drogie—zaczęła znowu pani Siewońska, coraz inną rzucając jéj przestrogę—zważ tylko, że ktoś może zająć się tobą, łudzić się nadzieją a nadaremnie.

— Nikogo przyciągać, nikogo łudzić nigdy nie będę! Niczyjego nie chcę zamącić spokoju!—zawołała młoda dziewczyna z wyrazem nieokreślonéj godności, i zapłonęła—to byłoby niecne, potępiające! Ale, gdyby ktoś zajął się mną, nie jako dziedziczką Jodłowca.... gdyby ktoś ten wzajemność moją pozyskał... to wtedy, wszakżeż jestem panią woli mojéj i serca!—powstała i przeszła się po pokoju.

Jéj towarzyszki milczały, srodze zakłopotane.

Po chwili przystąpiła do nich. Wyraz zwykłéj łagodności przysłonił znowu jéj rysy, uśmiechnęła się i biorąc rękę pani Siewońskiéj, wymówiła:

Niegodnego siebie nigdy nie uczynię wyboru. To jednak jest pewna, że nie będę się oglądała ni na ród, ni też na majątek.... Ale to wszystko zależy od wielkiego jeżeli!—i znowu poczęła pokój przemierzać.

— To i czegóż tak milcząco siedzicie?—wymówiła znowu, stawając przed niemi—potępiacie mnie pewnie!... O, chciejcież mnie zrozumieć! — zawołała głosem błagalnym, rzewnym, do duszy mówiącym, i przycisnęła złożone dłonie do piersi. Chciejcie mnie tylko zrozumieć, a zrozumiecie! To co postanowiłam, jest nieodwołalném: spokój mój tego wymaga, dopomina się o to. W nic już nie wchodzę, bom rozważyła wszystko. Niechajby kto co zechce powiedział, wykonam com przedsięwzięła. Nieposażnéj pannie, zaszkodziłaby pewnie taka komedja, gdyby się wydała: mnie bogatéj nie zaszkodzi dziedziczce, powtarzam. A więc: *Amen*! rzuciła się obok pani Siewońskiéj na kanapę, objęła ją i przycisnęła się do niéj. Wybacz ty moja droga mateczko, zawołała pieszczotliwie—a nie przeszkadzaj!

Pani Siewońska uścisnęła ją po macierzyńsku prawdziwie, głębokie wydając westchnienie.

(d. c. n.)
